

EVE
ERA EMPIREUM

Tłumaczył
Adrian Napieralski

Tony Gonzales

ZYSK I S-KA
WYDAWNICTWO

CZĘŚĆ I

Narodziny legend



1

Pierwszym doświadczeniem życia był jasny punkt i odległe, przyciszone szepty. Napływ informacji sensorycznych zarejestrował narodziny świadomości tam, gdzie wcześniej było tylko morze czerni. Nowy umysł przeprowadził inwentaryzację otaczającego go świata — klatki piersiowej, unoszącej się i opadającej wraz z uczuciem wpadającego do płuc powietrza, smaku śliny i skurczu mięśni gardła przy przełykaniu, dłoni, które na jego rozkaz zaciskały się w pięści i rozluźniały, wszystkich tych dziewiczych — jak się wydawało — doświadczeń człowieka, który właśnie narodził się w trumnie.

Leżąc na wznak, zamrugał kilkakrotnie, usiłując zrozumieć, czym jest to ciasne miejsce. Szklana osłona znajdowała się kilka centymetrów od jego twarzy, a odbicie wpatrywało się w niego pełne irytującej niepewności. Starszy człowiek o pociętym brzydym, wysokim czole i stalowoszarych oczach położonych nad wyrazistymi kośćmi policzkowymi odpowiadał tym samym oszołomionym spojrzeniem.

Kim jestem?, zapytała zagubiona dusza, usiłując sięgnąć wstecz w poszukiwaniu wspomnień czy punktów odniesienia, czegokolwiek, co tłumaczyłoby ten surrealistyczny stan. Ale nie było tam niczego, a morze czerni wciąż dominowało.

Spróbował unieść ramiona, wówczas wewnątrz komory opuściło się urządzenie medyczne, które przesunęło po całym ciele niebieskawym światłem. Dopiero wtedy zdał sobie sprawę, że tylną częścią czaszki jest przymocowany do powierzchni łóżka i że połączenie realizowane było przez metalowe gniazdko osadzone bezpośrednio w kości.

Jestem kapsularzem, zrozumiał, ogniskując wzrok na suficie wysoko w górze. *Jednym z nieśmiertelnych, ale... co mi się stało?* Urządze-

nie zatrzymało się nad jego zmrużonymi oczami i przemówiło cicho sztucznym głosem:

— Dzień dobry. Odczyty są doskonałe. Postaraj się odprężyć, a ja dokonam oceny procesu odbudowy płata skroniowego. Rozpoczynam skanowanie...

Centralne światło wciąż skupiało się na jego oczach, ale pojawiły się dodatkowe promienie, które dotknęły twarzy. Poczłł dziwne łaskotanie w tylnej części głowy.

— Zadam ci teraz kilka pytań — kontynuował głos. Był to głos damski i okazał się całkiem kojący pomimo sztucznego brzmienia. — Czy wiesz, jaka jest dzisiaj data?

— Nie — odparł. — Gdzie jestem?

Głos pozostał niewzruszony, choć delikatny.

— Czy wiesz, jak się nazywasz?

Już miał powtórzyć „nie” w akcie desperacji, kiedy pomieszczenie za szybą rozświetlił jasny blask, a po chwili rozległo się głośne łupnięcie, które wstrząsnęło komorą. Poczłł przyspieszenie pulsu, kiedy instynkty po raz pierwszy zarejestrowały niebezpieczeństwo.

— Dzień dobry. Twoje odczyty są doskonałe — powtórzył głos automatu. — Postaraj się odprężyć, a ja... Dzień dobry. Twoje odczyty są...

Urządzenie wiszące nad jego twarzą zamigotało, po czym wycofało się na swoje miejsce spoczynkowe. Nagle zdał sobie sprawę, że przez szybę spogląda na niego inna twarz i że drapieżne spojrzenie obcego jest wystarczającym powodem, by poczuć wielki lęk.

Rozległa się seria mechanicznych kliknięć i syków, po czym pokrywa komory zaczęła się unosić.

Komorę obserwowwała ukryta kamera, jedna z setek rozlokowanych na całym okręcie. Dane optyczne przekazywano bezpośrednio do cybernetycznego implantu, który — podobnie jak w wypadku mężczyzny w komorze — osadzony był w czaszce pilota. Dzięki pokładowym procesorom i surowej mocy obliczeniowej kory mózgowej telemetrię konwertowano na widzialne obrazy, które mógł dzięki temu „ogłądać”, choć znajdował się w miejscu oddalonym o setki metrów od samej komory.

To, co widział, było przerażające. Zabójca dostał się na okręt, zamknął w ładowni, przedwcześnie uruchomił CRU*, a teraz dzieliły go sekundy od zamordowania najważniejszej osoby w historii Rady Teologicznej.

Ten sam cybernetyczny implant, który przekazywał dane do mózgu pilota, zmieniał okręt w naturalne rozszerzenie osoby fizycznej. Wystarczyło tylko, że czegoś *zechciał*, a okręt przystępował do działania — biochemiczne sygnały tłumaczone były na cyfrowe instrukcje, bezzwłocznie wykonywane przez zautomatyzowane systemy lub setki członków załogi na pokładzie. Dzięki temu związkowi między człowiekiem i maszyną okręt mógł reagować tak szybko, jak szybko potrafił myśleć pilot — ale tylko wówczas, kiedy wiedział, jak działać. Rozprawienie się z sabotażystami na pokładzie należało do sytuacji, która jak dotąd była nie do pomyślenia.

Otwierając kanał dowodzenia za pośrednictwem przekaźników łączności z podprzestrzenią krążownika, pilot obserwował bezradnie, jak zabójca stoi nad CRU i zaczyna urągać bezbronnemu klonowi Falka Grange'a.

— Lordzie Victorze, mamy sytuację awaryjną — powiedział.

— Poruczniku Thornsson — odpowiedział głos oddalony o dziesiątki lat świetlnych. — Słucham.

— Uciekliśmy żołnierzom Karsotha i przetrwaliśmy zasadzkę Przymerza — oznajmił pilot. — Mamy jednak na pokładzie zabójcę i...

Pilot utracił koncentrację, gdyż zaciśnięta, pokryta metalowymi płytkami pięść napastnika grzmotnęła Falka Grange'a, rozpryskując po całym pomieszczeniu kropelki krwi.

Pomimo fizycznej postaci starszego człowieka to wcielenie Falka Grange'a istniało od zaledwie pięciu minut. Każda komórka w jego ciele była dokładną repliką oryginalnego człowieka, który teraz był martwy od niemal czterdziestu minut. Choć mózg tego klonu zawierał podstawową wiedzę, sztucznie przesianą z symulowanych doświadczeń życiowych, jakie starszy człowiek *powinien mieć*, w tym wypadku

* Clone Reanimation Unit (ang.) — Jednostka Reanimacji Klonów.

kluczowe atrybuty oryginalnej osobowości Falka i jego osobiste wspomnienia były niedostępne. Osoba budząca się w tym stanie dysponuje wiedzą, ale brakuje jej zrozumienia, *dłaczego wie, co robi*.

Określenie tego stanu mianem amnezji nie byłoby do końca właściwe, gdyż stan ten implikuje, że we wcześniejszej fazie nastąpiła utrata pamięci. To było coś dużo gorszego. Dla Falka Grange'a nie istniały żadne wspomnienia. Każde z doświadczeń od tej chwili byłoby zarówno nowe, jak i na swój sposób znajome.

Nie było jednak niczego znajomego w straszliwej przemocy, której Falek właśnie doświadczył. Po każdym ciosie czuł, jak skóra i kości pękają pod okutymi pięściami napastnika. Każde uderzenie było doskonale wymierzone, by zadać jak największy ból. W tej samej chwili, kiedy Falek pomyślał, że za moment utraci przytomność, zabójca poinstruował CRU, by urządzenie wstrzyknęło mu dositć adrenaliny, aby zdołał zachować świadomość. Z głową nadal podłączoną do interfejsu neuronalnego i rękami unieruchomionymi przy ściankach komory, Falek był całkowicie bezbronny.

Kiedy iskry bólu i powodującej odrętwienie dezorientacji ustąpiły na krótką chwilę, Falek wybełkotał jedno błagalne pytanie:

— Dlaczego...?

Zabójca — dużo młodszy mężczyzna, choć rysami twarzy przypominający Falka — zdjął rękawice, odsłaniając grube, zrogowaciałe dłonie. Tonem przypominającym modlitwę wymamrotał kilka zdań w obcym języku, przymykając przy tym oczy.

Chwilę później przycisnął ręce do głębokich, symetrycznych nacięć na oczodołach i szczęce Falka.

— Bestio wszeteczna! — krzyknął wściekle Thornsson, spoglądając na wrzeszczącego Falka. — Zabójca jest z Przymierza!

— Musisz go zamknąć w CRU — zalecił Victor. — Zamknąć ją siłą, jeśli trzeba...

— Nic z tego! Dezaktywowałam właz, moi ludzie nie mogą dostać się do środka!

Zabójca uniósł zakrwawione dłonie, jakby składał ofiarę, po czym opuścił je, pozwalając karmazynowym kropelkom spłynąć mu do ust.

— Niczego nie mogą zrobić? — rzucił błagalnym tonem Victor.

— Próbujać wszystkiego, co możliwe, żeby się tam włamać — od-

parł pilot. — Nie przechowujemy na pokładzie żadnych materiałów wybuchowych, którymi można by wysadzić wejście...

Zastanowił się przez chwilę nad tym, co powiedział, i dodał:

— Chyba że...

— Szkoda, że nigdy nie poznasz swoich zbrodni — powiedział zabójca, manipulując zakrwawionymi elementami sterującymi CRU. — Jest ich zbyt wiele, by wymienić je w czasie, jaki nam pozostał.

Falek Grange załkałby, gdyby tylko miał taką możliwość. Oczy zasłoniła mu opuchlizna, kiedy ciało rzuciło na odsiecz płyny do zmaltretowanych miejsc na twarzy. Ból fizyczny okazał się równie rozdzierający jak cierpienie wynikające z niewiedzy, czym zasłużył sobie na tak okrutny los.

Przez obolałe ciało przeszedł gwałtowny wstrząs, kiedy zespolenie łączące implant z CRU wycofało się z czaszki.

— Mój pan wydał na ciebie wyrok — ciągnął zabójca, kładąc dłoń na poharatanej twarzy Falka i przesuwając ją powoli w stronę szyi. — Moim świętym zaszczytem jest mu służyć.

Używając wolnej ręki, zabójca pomachał niewielkim berłem. Falek poczuł, jak ucisk wokół szyi staje się silniejszy, i zapragnął, by nicось, która poprzedzała szept, przywróciła go do życia.

— To oczyści Nowy Eden z twojego przekleństwa raz na zawsze.

— Twoje klony zostały zniszczone podobnie jak wszystkie nasze — zagrzemiał Victor. — Wiesz, co to oznacza!

— Pokładam w nią wiarę, mój panie — odpowiedział Thornsson, przełykając głośno ślinę, kiedy zabójca siłą wyprostował Falka i umieścił mu berło pod głowę. — A ona pokładała wiarę w niego. — Nie zastanawiając się zbyt długo, porucznik Thornsson uzbroił sekwencję autodestrukcji swojego statku. — To wszystko co mogę zrobić, by go uratować — oznajmił, kiedy zabójca szarpnął odsłoniętą czaszką Falka w dół. — Powiedz jej, że uczyniłem to dla jej chwały...

— Ona już o tym wie, mój przyjacielu — powiedział Victor.

Falek miał niewiele czasu na krzyk, gdy elektrycznie naładowane berło dotknęło na chwilę gniazda implantu, błyskając obrzydliwie czerwienią i bielą. Otaczająca je tkanka wyparowała wraz z metalem,

po czym wieko CRU zaczęło się zamykać, wytrącając zabójcy berło i zmuszając go do zwolnienia dławiącego uścisku. Falek przewrócił się nieprzytomny na plecy w swojej komorze, a wieko domknęło się całkowicie z sykiem uszczeltek. Ostatnią rzeczą, jaką ujrzał rozwścieczony zabójca, była wzmocniona osłona przeciwwybuchowa, która uniosła się z podłogi i zamknęła CRU.

Napędzany aneutronowym reaktorem fuzyjnym krążownik klasy Prophecy pilotowany przez porucznika Thornssona korzystał z magnetycznych pól ograniczających, które regulowały przepływ plazmy używanej jako paliwo. W wypadku zapadnięcia się tych pól plazma rozplynęłaby się wewnątrz i zniszczyła sąsiednie struktury.

Służyły one również jako główny mechanizm autodestrukcji statku.

Porucznik Thornsson poświęcał siebie i załogę w desperackiej próbie ocalenia życia Falka Grange'a. W normalnych warunkach po sześćdziesięcioszekundowym odliczeniu zabezpieczenia sterujące polami wyłączały się wcześniej, uniemożliwiając ucieczkę wszystkim obecnym na pokładzie. W momencie kiedy osłona przeciwwybuchowa zamknęła się wokół CRU, pola ograniczające przestały pracować, a plazma z maszynowni zaczęła palić wszystko na swojej drodze, w ciągu kilku sekund wyzerając sobie drogę do reaktora fuzyjnego.

Rozprzestrzeniając się na zewnątrz we wszystkich kierunkach, eksplozja rozdarła okręt na dwie połowy, niszcząc pokłady prowadzące do nadbudówki. Fragmenty mknących z oszałamiającą prędkością rozpalonych szczątków cięły każdą pozostałą sekcję okrętu. Załoga przebywająca w pobliżu maszynowni zginęła z szybkością myśli. Ci, którzy znajdowali się w dalej położonych przedziałach, dysponowali niewiele dłuższą chwilą na zrozumienie tego, co się działo.

Dla Falka Grange'a to doświadczenie nie różniło się niczym od czereni, z której się wyłonił. Chroniona osłoną przeciwwybuchową jednostka CRU pracowała dalej, utrzymując go przy życiu. Zamknięty w komorze unosił się wśród szczątków roztrzaskanego okrętu, niechętnie czepiając się istnienia, którego jedynym wspomnieniem były tortury i bicie przyprawiające go niemal o śmierć.